

You have downloaded a document from



*The Central and Eastern European Online Library*

The joined archive of hundreds of Central-, East- and South-East-European publishers, research institutes, and various content providers

**Source:** Anthropos?

Anthropos?

**Location:** Poland

**Author(s):** Miłosz Markiewicz

**Title:** Przekroczyć człowieka. Uwagi  
o postantropocentrycznym problemie umiejscowienia  
Beyond the human.

**Issue:** Notes on a post-anthropocentric problem of location  
24/2015

**Citation style:** Miłosz Markiewicz. "Przekroczyć człowieka. Uwagi  
o postantropocentrycznym problemie umiejscowienia". Anthropos? 24:110-120.

<https://www.ceeol.com/search/article-detail?id=355075>

---

**Miłosz Markiewicz**

## **Przekroczyć człowieka. Uwagi o postantropocentrycznym problemie umiejscowienia**

Tylko pies lub koń mógłby stworzyć całościowy sąd o człowieku i oświadczyć, że jest on zdumiewający, często jednak wystrzegają się to czynić - przynajmniej o ile mi wiadomo. Ale nie można przyjmować, że człowiek mógłby wydawać skończony sąd o człowieku.

Jean-Paul Sartre

Drzewo, człowiek, sarna, kamień. To samo.

Szczepan Twardoch

"Nie kręć się tak!", "Dlaczego chodzisz w kółko?!", "Nie wierć się!" - to jedne z pierwszych lekcji, jakie odbieramy w swoim życiu. A także: "Usiądź, zastanów się!" czy "Stań spokojnie, przemyśl to!". Tak jakby nie dało się prowadzić myśli w ruchu, nieosadzonej, zwiewnej i lekkiej. Tak jakby nikt nie pamiętał, że przecież Zaratustra choć twardo stąpał po ziemi, to stąpał delikatnym krokiem tancerza<sup>[1]</sup>. Uczymy się więc zakorzenienia i zakotwiczenia. Uczymy się, że należy przyjąć konkretną i statyczną pozycję, by wyprowadzić jakąś myśl. By nam nie uciekła, nie rozwiała się pomiędzy kolejnymi krokami. Tylko znajdując swoje miejsce jesteśmy w stanie przyjąć właściwą perspektywę. Unikamy wtedy rozmycia obrazu, a nasz wzrok wyostrza się. Ale czy rzeczywiście tylko myśl wyprowadzona z konkretnego miejsca ma jakąś wartość? Czy nie da się właściwie przemyśleć i rozwiązać danego problemu, gdy nasza idea bliższa jest figurze nomady niż mocno osadzonego filaru? Choć owszem, istnieje wówczas niebezpieczeństwo, że stanie się ona niczym ślad stopy na pustyni - rozwieje ją najbliższy podmuch wiatru, nie pozostawiając żadnego znaku miejsca, skąd została wyprowadzona. I całą drogę będzie należało przejść od nowa. Brak będzie punktu zaczepienia, drogowskazu.

A więc stanąć w miejscu, zatrzymać się - oto rozwiązanie. Przyjąć konkretną, świadomą perspektywę, która będzie ciężać niczym kotwica, ale przynajmniej pozwoli na utrzymanie statycznej pozycji. Nie rozpraszać się i nie wykonywać niepotrzebnych ruchów.

Skupić się. Ruch jest przeszkodą. W ruchu zanika konkret, a znaczniejsza staje się rola abstrakcyjnych figur. Nie o to przecież chodzi - myśl oraz spojrzenie powinny być celne i wypunktowane. Powinny trafiać idealnie w wybrane miejsce. Ich trajektoria to prosty odcinek zamknięty pomiędzy punktami A i B, gdzie "A" oznacza podmiot, a "B" przedmiot. Żadnych zboczeń ku A1, B2 czy - co gorsza - C. Skoro posiadamy wypracowany schemat to trzymajmy się go. Nie próbujmy podważać. Nie zadawajmy zbędnych pytań. To jedne z pierwszych lekcji, jakie odbieramy. Co jednak, kiedy porządek zostaje odwrócony już na samym początku? Kiedy myśl nie może przebyć drogi z punktu A do B, ponieważ uznaje się, iż ów punkt A nie istnieje, a i B nie jest do końca pewny. Kiedy odwrócimy bieguny, wyrwiemy się z ram, roztrzaskamy pojęcia i połamiemy schematy. Kiedy odbierzemy możliwość zakorzenienia. Co się stanie, gdy początkiem uczynimy koniec?

Taką właśnie narrację oferuje nam posthumanizm - ruch ideowy, który za cel obiera sobie obalenie dotychczasowego dyktatu humanizmu i stojącej na jego czele figury Człowieka<sup>[2]</sup>. W historii filozofii możemy doszukiwać się wielu miejsc, gdzie owo abstrakcyjne pojęcie, stanowiące dla Protagorasa "miarę wszechrzeczy"<sup>[3]</sup>, ulega pewnej dekonstrukcji. Dobitnie w tej kwestii wyrażał się Michel Foucault, twierdząc iż "Człowiek jest wynalazkiem, którego historia [...] jest krótka. A koniec, być może, bliski."<sup>[4]</sup> Współcześni filozofowie coraz częściej dostrzegają problem, jakim jest dotychczasowa narracja o Człowieku i podkreślają jej kres<sup>[5]</sup>. Ten specyficzny konstrukt kulturowy sprawił, że ugięliśmy się pod jarzmem abstrakcji i działaliśmy w jej imię. Próbując zamknąć go w definicję, tworzyliśmy marginesy istnienia, kreowaliśmy Innego (zarówno ludzkiego, jak i nie-ludzkiego), a następnie zamykaliśmy przed nim wrota Człowieczeństwa. Uświadomienie sobie problemów, jakie stawia przed nami figura Człowieka sprawia, iż zachodzi potrzeba obalenia dotychczasowych wartości, hierarchii i schematów. Narosły one bowiem jedynie wokół pewnego "wynalazku", który - jak w końcu wszystkie wynalazki - zaczął się psuć. Ważnym jest, aby zrozumieć, że podporządkowanie świata Człowiekowi - czego efektem jest chociażby ogłoszenie antropocenu jako aktualnie panującej epoki geologicznej<sup>[6]</sup> - to rezultat pewnego procesu, który zachodził na przełomie kolejnych wieków, a nie jego punkt wyjścia.

Tymczasem jednak zdążyliśmy wpaść w sidła antropocentryzmu, który jak wszystkie opresyjne "centryzmy", został skonstruowany jako "usprawiedliwiający i uniwersalizujący opresyjne praktyki, a osoby im podporządkowane czyniący drugorzędnymi lub całkowicie niewidocznymi"<sup>[7]</sup>. W centrum stała definicja Człowieka i to właśnie wokół niej zaczęło się porządkowanie rzeczywistości. Zniesienie czy też obalenie antropocentryzmu jest jednym z

ważnych zadań, jakie stawiają przed sobą myśliciele posthumanizmu. Jednocześnie jednak pytają o to, co nadchodzi "po". Nie można bowiem usunąć podstawy dotychczasowego funkcjonowania człowieka i liczyć na to, że wszystko "zrobi się samo". Potrzebny jest nowy fundament, który przyjął nazwę postantropocentryzmu. Jak jednak pisała Rosi Braidotti: "zasadniczym pytaniem jest, jakie ujęcia współczesnej podmiotowości i formacji podmiotowych wyłaniają się przy założeniu perspektywy postantropocentrycznej? Co nadchodzi po antropocentrycznym podmiocie?"<sup>[81]</sup> Wydaje się, że ważne są również pytania, które umiejscowiłbym nawet przed tymi zadanymi przez autorkę *Podmiotów nomadycznych*. Po pierwsze: skoro mówimy o przyjęciu postantropocentrycznej perspektywy, to chyba powinniśmy zastanowić się nad tym, kto ma ją przyjąć. Musimy bowiem pamiętać, że upadek antropocentryzmu ma towarzyszyć upadkowi Człowieka. Czy będziemy więc w stanie dalej identyfikować się z tą obaloną figurą? Czy może powinniśmy wyrzec się tego kim jesteśmy, stać się przezroczystymi bytami, poprzez które rzeczywistości przygląda się cały otaczający nas Świat? Czy jako ludzie jesteśmy w stanie odrzucić ludzką perspektywę na rzecz przyjęcia nowej? Druga ważna kwestia jest nieco powiązana z tą poprzednią: jeśli mówimy o europo-, andro- czy właśnie antropocentryzmie, to mamy zawsze na myśli jakieś centrum. Ale jakie? Centrum czego? Naszego myślenia? Świata? Wszechświata? Kto owo centrum umiejscawia? Gdzie się ono znajduje? Czy nie mnożymy tutaj abstrakcyjnych konstrukcji, by wytłumaczyć niewytłumaczalne? Choć posthumanizm - zapewne słusznie - stara się unikać dialektyki porządkowania, powinien uważać, by nie powtarzać błędów krytykowanego humanizmu.

Próba znalezienia odpowiedzi na te pytania jest niewątpliwie dużym wyzwaniem. Problemy pojawiają się już bowiem na samym początku drogi - czy jesteśmy w stanie godnie mówić o tym co nie-ludzkie ludzkim językiem? Już samo pojęcie nie-ludzkiego musiało zostać stworzone, aby odróżnić je od negatywnie nacechowanego "nie-ludzkiego", którym przez wiele lat próbowaliśmy tłumaczyć wszystko, co czyni człowiek, ale co nie znajduje się w definicji Człowieka. W ten sposób uznawaliśmy, że każde nienormatywne zachowanie związane jest z pojedynczą aberracją. Że bliższe jest temu, co znajduje się poza Człowiekiem, niż w jego obrębie. W ten sposób uczyniliśmy "nie-ludzkie" jedną z najbardziej Ludzkich kategorii. Stąd też w języku pojawiła się potrzeba nowego pojęcia. Pojęcia odczarowanego i nieobciążonego dotychczasowym myśleniem. Tak powstało "nie-ludzkie". Czy oznacza to jednak, że będziemy musieli stworzyć całkowicie nowy słownik, by mówić o postantropocentryzmie? Bo też odrzucenie Człowieka i używanie wypracowanego na jego bazie systemu opisu rzeczywistości byłoby co najmniej obłudą. Pojawia się natomiast wspomniana już kwestia - czy jesteśmy w ogóle w stanie wypracować, a następnie operować

tym nowym, nie-ludzkim językiem? Chyba jednak postantropocentryczny zwrot "[t]atwiej [...] zaobserwować niż wyrazić językowo i ująć zgodnie z metodologicznymi konwencjami teorii krytycznej."<sup>[9]</sup> Myślenie postantropocentryzmu musi więc być raczej myśleniem metaforą niż dosłowną tezą. To właśnie w niej jesteśmy w stanie zawrzeć wszystko to, co wydarza się pomiędzy słowami. To właśnie ona wypełnia szczeliny pomiędzy literami kolejnych zwrotów. Dlatego też, pamiętając jednocześnie, iż "[g]ranice mego języka oznaczają granice mego świata"<sup>[10]</sup>, musimy mieć świadomość, że próba przemyślenia sytuacji postantropocentrycznej jest już sama w sobie paradoksem. Niejednokrotnie więc zapewne ugrzęźnię w niewytłumaczalnych zawiłościach bądź rozbije się o nie-ludzki mur.

Prawdopodobnie Rosi Braidotti - której próba opisanie posthumanistycznej i postantropocentrycznej podmiotowości wydaje się w tej chwili najpełniejsza - doskonale zdaje sobie z tego sprawę, pozostawiając w swoim filozoficznym projekcie wiele luk i miejsc niedookreślonych, a jednocześnie podkreślając, iż wcale nie szuka doskonałości. Celowo wręcz skupia się na podmiocie rozdartym, niejednorodnym, wielorakim. W jej koncepcji antropocentryczny podmiot musi przejść specyficzną drogę, zanim osiągnie status podmiotowości postantropocentrycznej. Czekają go więc trzy ścieżki: stawanie-się-zwierzęciem, stawanie-się-ziemią i stawanie-się-maszyną<sup>[11]</sup>. Przemierzanie ich ma przede wszystkim uświadomić nam nasz "nowy", odarty z wyjątkowości, status. Człowiek musi zrozumieć, gdzie jest jego miejsce w szeregu otaczającej go rzeczywistości. Od zawsze ponad światem, w myśl głoszonego w Biblii przesłania: "[b]ądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi"<sup>[12]</sup>, teraz musi pochylić czoło i okazać pokorę. Opuścić tron, na którym zasiadał. W posthumanistycznym świecie nie ma miejsca na panów i poddanych. Każdy byt ma dokładnie takie same prawa - brak tu bowiem figury władcy, który by owymi prawami rozporządzał. Rzeczywistość staje się egalitarna, jednak - co ważne - nie na zasadzie "podciągania" słabszych i wcześniej zmarginalizowanych podmiotów. Takiej postawie niezwykle blisko jest do perspektywy wielkomyślniej łaskawości. Następuje więc ruch w stronę przeciwną - ci którzy byli na górze hierarchii, schodzą w dół, by stanąć w szeregu z innymi. I tak w jednym rzędzie stoją zwierzęta, insekty, bakterie, mikroby, rośliny, minerały, różnego rodzaju związki organiczne, wytwory technologii, planety oraz ich mieszkańcy<sup>[13]</sup>, a także ludzie. Nie chodzi więc o nadanie nie-ludzkim podmiotom Ludzkich praw, a o wyrzeczenie się ich przez człowieka.

Nietrudno zauważyć, że po przejściu tego rodzaju procesu nie możemy wciąż nazywać się ludźmi. Nazwa ta jest wszak bezpośrednio związana z antropocentrycznym dyktatem,

który ma zostać przekroczony. Powraca więc kwestia nowego słownika, którego potrzebuje posthumanizm. By w jakiś sposób wybrnąć z tej sytuacji, a także podkreślić przemianę, powstało pojęcie postczłowieka. Dzięki temu możemy dostrzec, że nie chodzi o zupełnie nowy twór, a o figurę, która wyrasta na bazie Człowieka. Jest to jednak figura, która zdążyła ulec posthumanistycznej transformacji. Postczłowiek to właśnie byt otwarty, podmiot wieloraki i niezakorzeniony. Odrzuca błędne decyzje Człowieka, by stać się częścią "nowej" rzeczywistości. Co to jednak dla nas oznacza? Czy postczłowiekowi przynależna jest postantropocentryczna perspektywa? Wydaje się, że ta przemiana ma bardziej charakter etyczny i teoretyczny niż praktyczny. Nie udziela więc odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób - i czy w ogóle możemy - przekroczyć ludzką perspektywę. Czy możemy wyjść poza antropocentryzm? Czy możemy nagle spojrzeć na świat oczami zwierzęcia bądź drzewa?

Posthumanizm nie wypracował rozwiązania tych kwestii. Z pomocą przychodzą jednak - i nie jest to ruch szczególnie zaskakujący<sup>[14]</sup> - myślicielki feministyczne. Jak chociażby Adrienne Rich, która pisała: "teoria może być parą, która unosi się z ziemi, zbiera w postaci deszczowych chmur i powraca na ziemię raz za razem. Jeśli jednak nie pachnie ziemią, nie jest dla niej dobra."<sup>[15]</sup> Jej *Zapiski w sprawie polityki umiejscowienia*<sup>[16]</sup> to wygłoszony w Utrechcie w 1984 roku referat, w którym badaczka próbuje podkreślić rolę odpowiedzialności w tworzeniu feministycznego dyskursu. Kiedy bowiem stajemy się częścią większej całości, bardzo łatwo zatracić indywidualny charakter naszej wypowiedzi. Przestajemy mówić w imieniu swoim, a zaczynamy używać - niezwykle abstrakcyjnego - zaimka "my". Zanim jednak damy mu się porwać, powinniśmy zadać pytanie o to, kim jesteśmy "my". Kogo ów zaimek reprezentuje. "My, którzy nie jesteśmy jednością. My, których jest wielu i którzy nie chcemy być jednością."<sup>[17]</sup> - pisała w tym kontekście Rich. Autorka nie zgadza się na umasowienie wypowiedzi. Z jednej strony, w mówiących zanika wtedy poczucie odpowiedzialności za wypowiedzane słowa - "my" działa niczym tarcza ochronna, która pozwala zapomnieć, że "[s]ama jestem częścią problemu. Problem nie leży poza mną."<sup>[18]</sup> Daje to poczucie złudnego bezpieczeństwa, którego kosztem jest utrata indywidualnej tożsamości na rzecz zbiorowości. Z drugiej natomiast strony, powinniśmy się zastanowić, czy istnieje taki rodzaj tożsamości kolektywnej, w której imieniu rzeczywiście jesteśmy się w stanie wypowiadać? Czy istnieje ruch, który zawsze mówi w imieniu wszystkich? Czy weźmiemy na siebie odpowiedzialność skupienia wszystkich możliwych głosów w jednym? A co, jeśli któryś pominiemy? Jeśli o kimś zapomnimy bądź celowo zataimy jego perspektywę? Rich zauważa, że uprawiany przez nią feminizm jest feminizmem

białych, zachodnioeuropejskich kobiet i to właśnie ich problemami się zajmuje. Nawet nie próbuje mówić w imieniu np. czarnych mieszkank Afryki.

Rich zwraca uwagę na istotność najbliższego geograficznie usytuowania każdego podmiotu, na który składają się wymiary (mojej własnej, a nie uniwersalizowanej) cielesności, płciowości i rasy. Wymiary te lokują podmiot w określonej przestrzeni społeczno-politycznej. Nie można zatem unikać odpowiedzialności wynikającej z własnego miejsca zajmowanego w strukturach dominacji oraz podległości.<sup>[19]</sup>

Zatrącenie własnej na rzecz zuniwersalizowanej perspektywy wiąże się z niebezpieczeństwem zbytich uogólnień, a także narzucenia niewidocznej hegemonii. Dlatego też autorka nie proponuje poszukiwań szerszej perspektywy. Nie zastanawia się też nad możliwością krytycznego wykroczenia poza "ja". Postuluje natomiast wzięcie indywidualnej odpowiedzialności za wypowiedzane słowa, a także świadomość umiejscowienia ich we własnym, konkretnym i namacalnym, ciele. Zgodnie z tonem całego tekstu, nie szuka bowiem rozwiązania na poziomie ogólnym, a jednostkowym.

Do podobnych wniosków dochodzi Donna Haraway w swoim - opublikowanym cztery lata później - tekście *Wiedze usytuowane. Kwestia nauki w feminizmie i przywilej ograniczonej / częściowej perspektywy*<sup>[20]</sup>. Zauważa: "Wyobrażeniowe «my» to ucieleśnione inne, którym nie pozwala się *nie* posiadać ciała, a więc i określonego punktu widzenia."<sup>[21]</sup> Zastanawia ją możliwość wysnuwania obiektywnych wniosków we wszystkich aspektach wiedzy. Czyż nie jest tak, iż mówienie o obiektywności danego stwierdzenia, jest formą sprawowania władzy? Czy da się myśleć w sposób odcieleśniony? Pozbywając się własnych namiętności, poglądów, doświadczeń. A przecież wszystkie perspektywy powinny być tak samo uprzywilejowane - jak w innym wypadku zdecydować, która jest "właściwa"? Jak twierdzi filozofka: "Każda wiedza to skondensowany węzeł w agonistycznym polu władzy."<sup>[22]</sup> Dlatego też proponuje wyjście poza sytuację walki i przyjęcie założenia o możliwości myślenia obiektywnego, jednak przy zrozumieniu pewnych zasad. Przede wszystkim stwierdza, iż "[t]ylko częściowa perspektywa oferuje obiektywne spojrzenie. Tylko takie obiektywne spojrzenie jest w stanie przyjąć odpowiedzialność za rodzące się zeń potwory - te twórcze i te niszczące."<sup>[23]</sup> Perspektywa częściowa, czyli przynależna konkretnej, ucieleśnionej osobie. Jeśli bowiem będziemy pamiętać o mówiącym "ja", to związek pomiędzy podmiotem i przedmiotem myślenia pozostanie nierozzerwany. Próba przyjęcia obiektywnej perspektywy wychodzącej z poziomu ogólności, wiązałaby się natomiast właśnie

z niemożliwością utrzymania takiej więzi. Haraway zauważa, że w feminizmie istnieje silna potrzeba przyjmowania "perspektywy uciśnionych". Idealem takiego oglądu miałyby być możliwość spojrzenia na problem z marginesu, wyprowadzanie spojrzenia z pozycji słabszych. Niesie to jednak ze sobą duże ryzyko przywłaszczenia sobie takiej perspektywy, a także uromantycznienia jej, idealizacji. Musimy pamiętać, że tuż za rogiem czai się narracja o wielkim wyzwoleniu i donośny głos zbuntowanych, co zdecydowanie nie pozwoli na utrzymanie obiektywnej wizji. Jak bowiem pisze autorka *Manifestu cyborga*, "[s]tanowiska uciśnionych nie są «niewinnymi» pozycjami"<sup>[24]</sup>. Wraz z nimi przychodzi niebezpieczeństwo przeszarżowania, zaburzenia obrazu. Poza tym, choć mogą wydawać się niezwykle kuszące z perspektywy namysłu krytycznego, nie mają dostępu do samego rdzenia problemu. Haraway nie przekreśla tego sposobu patrzenia, jednak zwraca uwagę na piętrzące się problemy, które pojawiają się przed osobami próbującymi przyjąć takie pozycje. Mocno krytykuje także relatywizm, który uznaje za "bycie nigdzie, przy jednoczesnym utrzymywaniu, że jest się wszędzie w równym stopniu."<sup>[25]</sup> Tu znów pojawia się problem brania odpowiedzialności za wypowiedane słowa - udawanie, że jest się "nigdzie" to zasłona dymna, tarcza, która ma chronić przed podpisywaniem się pod własnymi tezami. By jednak wziąć odpowiedzialność za swoje słowa, musimy zdawać sobie sprawę ze swojej pozycji, zajmowanego przez nas miejsca w całości oglądu, z przyjęcia częściowej perspektywy i indywidualizacji spojrzenia. Nie jest to problemem, jeśli tylko odrzucimy mit o potrzebie spojrzenia totalnego i wiedzy nienacechowanej żadnymi jednostkowymi śladami. Jeśli tylko zrozumiemy, że ucieleśniona i ograniczona perspektywa to przywilej, a nie przekleństwo. Dlatego też Haraway pisze o wiedzy usytuowanej, osadzonej w konkretnym miejscu i wypowiedanej z pełną odpowiedzialnością. Próbując scharakteryzować kogoś, kto mógłby wykorzystać ów przywilej zakotwiczenia, daje taki obraz:

Ja, które wie, pozostaje częściowe w każdym swym przebraniu, nigdy nie skończone, integralne, w prosty sposób obecne, oryginalne. Zawsze jest konstruowane i niedoskonale pozszywane - i dlatego właśnie zdolne do połączenia się z innym, współwidzenia z nim bez uzurpowania sobie prawa do bycia nim. Oto obietnica obiektywności: podmiot naukowy nie szuka podmiotowej pozycji tożsamości, ale obiektywności w sensie częściowego połączenia. Nie da się "być" jednocześnie we wszystkich pozycjach, ani też w całości w jednej uprzywilejowanej (bądź podporządkowanej) pozycji, jakie strukturyzowane są przez płeć, rasę, narodowość i klasę.<sup>[26]</sup>



Ten moment wydaje się niezwykle styczny z wizją posthumanistycznego podmiotu proponowaną przez Braidotti. Częściowy, niekonkretny, otwarty, niedoskonały, będący w procesie ciągłego tworzenia, a jednocześnie relacyjny - nie szczelnie zamykający jednostkę, ale akceptujący i podkreślający jej miejsce w obszarze większej całości. Uznający jej zależności od innych podmiotów i opierający na owych zależnościach swoje istnienie. Taki właśnie jest postczłowiek. A jednym z najważniejszych jego zadań jest przyjęcie postantropocentrycznej perspektywy w przestrzeni otaczającego go świata, który jednocześnie współtworzy.

Co jednak oznacza to w praktyce? W jaki sposób przekracza się ludzką perspektywę? Co zrobić, aby móc mówić w imieniu całego istnienia? Jak ukryć naszą przynależność gatunkową w kontaktach z rzeczywistością? Wydaje się, że odpowiedzi na te pytania - choć przecież udzielone nieco w innym kontekście - znajdują się właśnie w teoriach przywołanych myślicielek. Bo czyż nie jest tak, że możliwość przekroczenia przez człowieka ludzkiej perspektywy, jest tylko kolejnym kłamstwem antropocentryzmu? Owszem, w posthumanistycznym świecie ważne jest, aby zrozumieć kolektywność funkcjonowania w nim. Nie oznacza to jednak konieczności wyzbycia się tego, kim się jest. W takim wypadku przecież także pies musiałby przestać być psem, kot kotem, a drzewo drzewem. Musielibyśmy szukać dla siebie zupełnie nowych miejsc - wyrzuceni z własnych ciał i świadomości. Taki obrót spraw nie jest jednak możliwy. Jest jedynie złudzeniem, które powstaje na poziomie naszego języka. "To, co zowiem różą, | Pod inną nazwą równie by pachniało" - pisał niegdyś William Shakespeare<sup>[27]</sup>. I właśnie to stwierdzenie wydaje się doskonale ujawniać kłamstwo antropocentryzmu, polegające na wierze, iż człowiek może przestać być człowiekiem. Na poziomie języka oczywiście może - nie uczyni go to jednak niczym ani nikim innym. Nie sprawi, że nagle przemieści się z jednego ciała do innego, że nastąpi transgatunkowa migracja. Umiejętność pomyślenia, że taki stan rzeczy byłby możliwy, jest właśnie niezwykle Ludzka. Ujawnia naszą potrzebę kontroli i władzy nad rzeczywistością. Nad zmitologizowaną i poddaną nam Przyrodą. Nie wydaje mi się, aby kot zastanawiał się, jakby to było być psem. Jesteśmy kim jesteśmy i musimy umieć się z tym pogodzić, wziąć za to odpowiedzialność. Nie możemy też nagle stać się bezosobową częścią większej całości. Oczywiście, jesteśmy nią - jednak nie bezosobowo. Do momentu, w którym możemy pomyśleć o naszej indywidualnej przynależności do jakiegoś większego ruchu, masy, świata, pozostajemy jednostką. Bo też wielość składa się z olbrzymiej liczby pojedynczych subiektywności, nawet jeśli w myśleniu tworzą one jedność. Posthumanizm

przypomina nam, że wszyscy jesteśmy częścią jednego, wspólnego organizmu świata. Nie każe nam jednak zapominać, że nasze w nim uczestnictwo opiera się na innych warunkach niż te zarezerwowane dla roślin czy zwierząt. Owe "inne warunki" nie dotyczą zaś elitarności, ponieważ skoro przynależą one każdemu, zyskują charakter egalitarny.

Może więc nie powinniśmy opierać postantropocentrycznej perspektywy na złudzeniu, że oto wyjdziemy poza ludzką perspektywę i spojrzymy na rzeczywistość z lotu ptaka. Byłoby to wszakże spojrzenie niezwykle upraszczające, płytkie. Nie jesteśmy przecież ptakiem - nie posiadamy jego wiedzy ani doświadczeń. Możemy jedynie mówić z poziomu własnego ciała. "Nie można przesuwac jakiegoś punktu widzenia bez wzięcia na siebie odpowiedzialności za ten ruch."<sup>[28]</sup> A w takiej sytuacji nie możemy mówić o braniu odpowiedzialności - byłoby to krzywdzące i nieuczciwe właśnie wobec ptaka, kiedy próbowalibyśmy przekonać i jego, i siebie, że potrafimy spojrzeć na świat jego oczami. Każdemu przynależne jest zarezerwowane dla niego spojrzenie i to nie z tym powinniśmy walczyć przy podejmowaniu postantropocentrycznej perspektywy. Spojrzenie wychodzące poza antropocentryzm ma na celu usunięcie sprzed naszych oczu Człowieka, ale nie człowieka. Powinno to więc być spojrzenie konkretnie umiejscowione, zakotwiczone w nas samych i praktykowane z pełną świadomością tego umiejscowienia. Oto jest wyzwanie, które stawia przed nami postantropocentryzm. Nie mamy stać się drzewem, a zrozumieć, że perspektywa drzewa jest równie ważna, co nasza. Nie powinniśmy próbować mówić w imieniu całego świata, ukrywając się tym samym za wypowiedzianymi słowami. W każdym momencie, w każdej myśli, w każdym działaniu i każdym wyrazie, powinniśmy posiadać umiejscowioną i usytuowaną świadomość siebie. Bo być świadomym siebie, to znać swoje miejsce w szeregu. To umieć pilnować się przed zbytym uprzywilejowaniem swojej pozycji. Perspektywa, o której mówimy, to przecież post-, a nie nonantropocentryzm. Nie negujemy więc człowieka, nie odrzucamy go. Przyjmujemy go i akceptujemy w sobie, jednak z krytyczną świadomością. Potrafimy podjąć z nim dialog, a nie udajemy, że go nie ma. Posthumanistyczny świat to taki, w którym nie ma miejsca na Innych, bo wszyscy jesteśmy tym samym. Musimy więc uważać, by nowym Innym nie stał się człowiek.

Może więc rzeczywiście powinniśmy usiąść (bądź chociaż stanąć w miejscu) i się zastanowić. Może za bardzo przyzwyczailiśmy się do ruchu, dlatego najpierw myślimy o przemieszczaniu. O wychodzeniu (poza siebie) i wchodzeniu (w czyjąś skórę). A przecież idąc widzimy mniej. To, co mijamy, rozmywa się, traci swoją jakość i towarzyszący kontekst. Staje się efemeryczne oraz niekonkretne. Będąc w ciągłym ruchu jesteśmy wszędzie i nigdzie jednocześnie. Jak w takim wypadku mamy myśleć o czymś więcej niż tylko o nas samych? O

odczuwanym zmęczeniu, przeciążonych plecach i bolących stopach. Nie, musimy się zatrzymać. Wtedy na chwilę uda nam się porzucić skorupę swojej osoby i spojrzeć dookoła. Dostrzec otaczający nas świat w pełnej krasie, a nie tylko rozmytych smugach mijających nas z każdej strony. "Jedynym sposobem na szersze widzenie jest być w konkretnym miejscu."<sup>[29]</sup> Może więc nie jest to jednak taka zła lekcja...

[1] F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, przeł. W. Berent, Kraków 2012, s. 8.

[2] Używam dużej litery na oznaczenie Człowieka jako abstrakcyjnego pojęcia, któremu będzie się przeciwstawiał posthumanizm - w odróżnieniu od człowieka, reprezentującego (biologicznie rozumiany) gatunek ludzki.

[3] Platon, *Teajtet*, 152 a 2

[4] M. Foucault, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, przeł. T. Komendant, Gdańsk 2005, s. 220.

[5] Por. takie pozycje jak np.: R. Braidotti, *Po człowieku*, przeł. J. Bednarek, A. Kowalczyk, Warszawa 2014; C. Wolfe, *What is posthumanism?*, Minneapolis-London 2010; D.J. Haraway, *When species meet*, Minneapolis-London 2008; P. MacCormack, *Posthuman Ethics. Embodiment and Cultural Theory*, Farnham 2012; D. Roden, *Posthuman life. Philosophy at the Edge of the Human*, New York 2015.

[6] Por. K. Birkenmajer, *Antropocen - nowa epoka geologiczna?* [w:] "Przegląd Geologiczny" vol. 60, nr 11, 2012, ss. 587-588.

[7] P.A. Kuryan, D. Munshi, *Negotiating Human-Nature Boundaries, Cultural Hierarchies and Masculinist Paradigms of Development Studies*, [w:] *Feminist futures. Re-imagining women, culture and development*, red. K.-K. Bhavnani, J. Foran, P.A. Kurian, London - New York 2003, s. 148.

[8] R. Braidotti, dz. cyt., s. 134.

[9] Tamże, s. 150.

[10] L. Wittgenstein, *Tractatus Logico-Philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 2000, s. 64.

[11] Por. R. Braidotti, dz. cyt., ss. 130-211.

[12] Rdz 1, 28.

[13] Por. N. Badmington, *Alien Chic. Posthumanism and the Other Within*, London - New York 2004.

[14] □ Połączenie feminizmu z posthumanizmem ma wiele wymiarów. Jednym z nich jest odrzucenie założeń esencjalizmu w reprezentowanej przez oba ruchy filozofii podmiotu. Należy także zwrócić uwagę, iż to właśnie w myśli feministycznej możemy doszukiwać się genezy posthumanizmu (dla którego równie ważna co Człowiek wydaje się figura Kobiety). Stanowiłby on w takim wypadku swoiste poszerzenie pola walki. Szerzej piszę o tym w artykule: *Pomiędzy Bogiem a kobietą. Na marginesach posthumanizmu* [w:] *Tematy modne w humanistyce. Studia interdyscyplinarne*, red. Ł. Grajewski, J. Osiński, A. Szwagrzyk, P. Tański, Toruń 2015, ss. 101-112. Por. także: J. Bednarek, *Nowa kartografka współczesności* [w:] R. Braidotti, dz. cyt., ss. 11-37.

[15] A. Rich, *Zapiski w sprawie polityki umiejscowienia*, przeł. W. Chańska [w:] "Przegląd filozoficzno-literacki" nr 1 (3) / 2003, s. 34.

[16] Por. Tamże, ss. 31-48.

[17] Tamże, s. 43.

[18] Tamże, s. 44.

[19] E. Bińczyk, *Uniesienia i potknięcia filozofii podmiotu. Projektowanie stanowisk feministycznych poza założeniami esencjalizmu* [w:] "Teksty drugie" nr 4/2011, s. 80, przypis.

[20] Por. D. Haraway, *Wiedze usytuowane. Kwestia nauki w feminizmie i przywilej ograniczonej / częściowej perspektywy*, przeł. A. Czarnacka [w:] Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego, <http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0062haraway1988.pdf> [dostęp: 01.06.2015]

[21] Tamże, s. 1.

[22] Tamże, s. 4.

[23] Tamże, s. 12.

[24] Tamże, s. 13.

[25] Tamże, s. 14.

[26] Tamże, s. 16.

[27] W. Shakespeare, *Romeo i Julia* [w:] tegoż, *Tragedie II*, przeł. J. Paszkowski, Gdańsk 2000, s. 38.

[28] D. Haraway, dz. cyt., s. 15.

[29] Tamże, s. 22.

